

Matuszewski, Ryszard

Laudatio Operis

Notatki Płockie 30/4-125, 30-37

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

85 ROCZNICA URODZIN STEFANA GOŁĘBIOWSKIEGO — CZŁONKA HONOROWEGO TNP

W Bieżuniu nad Wkrą w dniu 25 listopada 1985 r. miały miejsce uroczystości jubileuszowe z okazji 85 rocznicy urodzin wybitnego syna Bieżunia Stefana Gołębiowskiego oraz 40-lecia istnienia założonego przez Niego Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana. W uroczystościach w tej szkole z udziałem ok. 400 osób uczestniczyły władze Województwa Ciechanowskiego z I sekretarzem KW PZPR Kazimierzem Paryszkiem, przewodniczącą Wojewódzkiej Rady Narodowej Teresą Danielą Liberadzką, wojewodą Ciechanowskim Jerzym Wierzchowskim, kuratorem Oświaty i Wychowania Józefem Józefowiczem. Związek Literatów Polskich reprezentowali: Ewa Nowacka i Ryszard Matuszewski.

Delegacja Płocka liczyła trzy osoby: prezes TNP Jakub Chojnacki, dyrektor Małachowianki Stanisław Stefański i jej nauczyciel Józef Kupniewski.

*
* *
*

Przemówienie okolicznościowe wygłosił m.in. prezes TNP. Oto jego treść:

Z okazji osiemdziesiątej piątej rocznicy urodzin, w dniu szczególnie bliskim nam, Członkom Towarzystwa Naukowego Płockiego oraz Wychowankom najstarszej, 800-letniej Małachowianki której Jubilat w latach 1913—1921 był uczniem, spotkaliśmy się tu.

W wierszu *Miasto młodości — Płock Jubilat* pisał:

*Gdzie skarpy górny brzeg
wzniesiony wieży szczytem,
a dołem Wisły bieg
płynący gwiazd korytem —...*

Z tej skarpy, z Tumskiej Góry, gdzie począł się tysiącletni ciąg faktów i zdarzeń składających się na dzieje stolicy Mazowsza, z miasta Bolesława III Krzywoustego (którego 900 rocznicę urodzin uroczycie w dniu 20 sierpnia br. przywołał ku pamięci współczesnych), z miasta Ludwika Krzywickiego, Marcina Kacprzaka, Władysława Broniewskiego, Jana Z. Jakubowskiego, Jerzego Pniewskiego, Miry Ziemińskiej-Sygietyńskiej przekazujemy

- wybitnemu Literatowi-Poecie
- zasłużonemu Nauczycielowi piękna i dobra licznych pokoleń młodzi naszej
- zasłużonemu Działaczowi społecznemu
- Seniorowi Małachowiaków
- Honorowemu Członkowi Towarzystwa Naukowego Płockiego

z głębi serca płynące pozdrowienia i najlepsze życzenia — dobrego zdrowia szczególnie. Ad multos annos!

W jednym ze swych listów Stanisław Moniuszko pisał „Jeżeli kocham pracę, to ją kocham jako uczciwy środek przyczynku dla kraju”. Słowa te można odnieść do działalności naszego Jubilata, dlatego schylamy czoła przed wielkim dziełem życia Jubilata i Laureata. Troska o los własnej Ziemi Biezuńskiej, połączona z trudem pracowitych dni nad nowym materialnym i duchowym kształtem historycznego Bieżunia i jego okolic, stanowić będzie na zawsze szlachetny przykład wielkiej miłości i oddania jej mieszkańcom, wśród których wzrosłeś i żyjesz. Stąd jesteś posiadaczem skarbu, którego nikt ukrasć nie może i zniszczyć nie jest w stanie — miłości i oddania w pracy dla własnej Ziemi z której się pochodzi i ludziom wśród których się wzrosło.

Żyj nam Panie Stefanie lata długie
i twórz dalej!

Równocześnie przekazujemy medal posrebrzany wybitny z okazji 900 rocznicy urodzin w Płocku Bolesława III i druk bibliofilski egz. nr 85 Krzywoustemu poświęcony oraz wydawnictwo *50 inkunabułów w Bibliotece im. Zielińskich TNP*.

(J. CH.)

*
* *
*

Z kolei głos zabrał *Ryszard Matuszewski* — przedstawiciel Związku Literatów Polskich wygłaszając swoje LAUDATIO OPERIS:

Drogi Panie Stefanie! Czcigodny Jubilate! Różnica wieku, która nas dzieli — czternaście lat, z każdym rokiem wydaje się mniejsza: młodzi powiedzą zapewne, że należymy do jednego pokolenia, co to jeszcze pamięta Piłsudskiego, Witosa i oficynę Mortkowicza, gdzie Panu wydano pierwszy tomik poezji.

Ale kiedyś, w latach Pańskiej młodości a mojego dzieciństwa, była to spora różnica i myślę sobie, że wówczas kiedy ja chodziłem do gimnazjum i uczyłem się w nim łaciny, mógłby Pan być moim nauczycielem. Myślę zaś o tym dlatego, że oto miłą i zaszczytną propozycję organizatorów dzisiejszej uroczystości, abym powiedział coś na niej o Pańskich przekładach z Horacego, przyjąłem z uczuciem bardzo osobliwym. Poczulem się — ni mniej ni więcej — tylko uczniem gimnazjum, nagle, w 72-im roku życia wezwanym do tablicy i surowo przepytowanym z lekcji, której się zdecydowanie nie dość starannie nauczył. A jeżeli



25 listopada 1985. Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Orkana w Bieżuniu. Wojewoda Ciechanowski mgr Jerzy Wierzchowski dekoruje Stefana Gołbiowskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski w 85 rocznicę urodzin. Pierwsza z prawej mgr Teresa Daniela Liberadzka — przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Narodowej w Ciechanowie.

nawet kiedyś się nauczył, to potem prawie wszystko z tego zapomniał.

Jakżeż to ja mogę tu mówić o Pańskim wspaniałym dziele, o Pańskim olbrzymim twórczym trudzie, podjętym z brawurą nieczęstą u człowieka w podeszłym już wieku, ja, któremu nawet samo uważne przesłедzenie Pańskiej pracy tłumacza, i to w warunkach najdogodniejszych, bo w oparciu o dwujęzyczne wydania Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, musiało by pochłonać — bo ja wiem? — może pół roku, może rok czasu?

Wezwany więc zostałem przez Pana, jak uczeń, do tablicy, i zarazem jak gdybym był wezwany potroszę do publicznej spowiedzi ze stanu mojej skromnej i jakże dyletanckiej wiedzy w dziedzinie, w której Pan obraca się z tak bardzo podziwu godną swobodą.

To prawda, należą jeszcze do pokolenia, dla którego łacina stanowiła w gimnazjach tzw. humanistycznych przedmiot obowiązkowy. Uczyłem się jej przez pięć lat i lubiłem ów przedmiot, a ostatni z moich nauczycieli, gdy już zdałem maturę, przez wszystkie lata moich studiów uniwersyteckich narajał mi korepetycje z łaciny, stanowiące wówczas główne źródło moich skromnych, studenckich dochodów. Miałem z tej racji u kolegów opinię znawcy przedmiotu i niewiele brakowało, bym w to uwierzył. A jednak dziś zdaję sobie sprawę,

że było to już wtedy bardzo mizerne znawstwo. Ograniczało się ono do umiejętności względnie biegłego rozszyfrowywania tekstów rzymskich pisarzy, z tym, że trud owego rozszyfrowywania tak dalece pochłaniał zasoby mojej umysłowej energii i wyobraźni, że właściwie niewiele jej pozostawało na to, czemu ów trud powinien był służyć: na objęcie myślą całości tłumaczonych tekstów, na zdanie sobie sprawy co one w sobie kryją, jakie są ich walory poznawcze i estetyczne.

Te rzeczy przyszły do mnie nieco później, za sprawą tych najcudowniejszych, jak sądzę, pośredników w dziele wtajemniczenia nas w arkaną wielkiej literackiej tradycji, jakimi są poeci.

Urodę Horacego odkryłem mniej dzięki Kochanowskiemu, jak to zapewne być powinno — w szkole dzieła Ojca naszej poezji przerabiał się zbyt wcześnie, kiedy młodzieńcze umysły nie są jeszcze do pełnego zrozumienia wagi jego dzieła zdolne: odkryłem Horacego poprzez Juliana Tuwima, poetę mojej młodości. To dopiero jego nawiązania do Horacego, jego „sarenka Horacjańska” i cytaty z takich wierszy jak *et arceo...* czy *Do losu* kazały mi zarówno wrócić do Horacego, jak cieszyć się jego echami u naszych największych, u Kochanowskiego i Mickiewicza, a także rozumieć sens nawiązywań do niego u współczesnych.

To był początek świadomości, że wielki poeta łaciński stanowi jak gdyby sygnał wywoławczy wiadomości wspólnoty źródeł naszej kultury.

Od tej pory — czy to, kiedy trafiałem na strofy Puszkinińskiego *Pomnika* w przekładzie Tuwima:

*Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany,
Wydepcą ścieżki doń miliony ludzkich stóp...*

Czy kiedy w chwili narodowej żaloby po jednym z wielkich duchów naszej ojczyzny znajdowałem Tuwimowskie epitafium:

*Pomnik trwalszy nas spiż własnym żywotem wzniośł,
Górą trudów się wzbił ponad Giewontu szczyt...¹⁾*

Czy gdy sięgałem do Mickiewiczowskiego, żartobliwego:

*Świeci się pomnik mój na szklany Puław dach,
przetrwa Kościuszki grób i paców w Wilnie gmach(...)*

Czy wreszcie gdy dziś, u współczesnego poety-neoklasyka odnajduję nawiązanie do owego nawiązania, trawestację owej trawestacji:

*Ta śpiewka śpiewak śpiewność śpiewny i śpiewany
Exegi munimentum nad dach Puław szklany (...)²⁾*

— wiem, że źródło jest wspólne i każdy kto chce może się z niego napić.

Do tego źródła sięgnął i nasz dzisiejszy Jubilat, i to sięgnął dwojako, bo zarówno jako poeta, jak i jako filolog, jeden z tych, co nie tylko w chwili osobliwego natchnienia, na wybranych przykładach, ale mocą upartej woli i konsekwentnie realizowanej decyzji poświęcenia dużej części życia obiektowi swej pasji — przełożył Horacjańskie opera omnia: zrazu carmina, a potem wszystkie inne — epody, sermones, epitulae.

Poprzedników miał wielu. Można by się zastanawiać, czy w danym wypadku było to czynnikiem sprzyjającym, podniecającym, czy hamującym. W każdym razie stanowi koronny dowód na to, od jak dawna Horacym żywiła się nasza kultura i nasza poezja. We wstępie do *Wyboru poezji Horacego* w serii Biblioteki Narodowej³⁾ rozdział *Przekłady Horacego w Polsce* zajmuje około pięciu stron. Czytamy w nim: „Pierwszy kompletny przekład wszystkich ód i epodów, z wyjątkiem kilku, jako już przełożonych przez Kochanowskiego, dał lekarz-humanista, zasłużony tłumacz *Ekonomiki, Etyki i Polityki* Arystotelesa, Sebastian Petrycy z Pilzna: *Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego na utulenie żalów... w lyrycznych pieśniach zawarty*, Kraków 1609. Trudno tu zresztą mówić o tłumaczeniu w naszym pojęciu tego słowa. Autor stosuje bardzo często proceder spolszczania i imion, i stosunków, a nieraz na kanwie Horacego snuje własne pomysły (...) W każdym

razie wyznacza nam pierwszeństwo w przekładaniu ód Horacego przed Anglikami i Niemcami, a niedługo po Francuzach i Włochach⁴⁾. Z tegoż samego wstępu J. Krókowski do edycji Horacego w Bibliotece Narodowej możemy się dowiedzieć, że prawie wszystkie ody i epody tłumaczył w wieku XVII-ym niejaki Jan Libicki, że osiemdziesiąt ód Horacego przełożył w stuleciu następnym Adam Naruszewicz, że „na początku XIX w. całego Horacego przetłumaczył profesor krakowski Marcin Fijałkowski — prozą (Wrocław 1818)”. Natomiast w „rymach oryginału” spolszczył w drugiej połowie XIX stulecia cały dorobek poety poznański profesor i literat, Marcelli Motty. W latach międzywojennych trzecim spośród filologów, który dokonał przekładu całego Horacego, był prof. Jan Czubek, a wszystkie pieśni i większość epodów przetłumaczył też inny profesor, Józef Zawirowski.

Opinię o przekładach dwu ostatnich profesorów-tłumaczy, starających się „realizować postulat «wierności» nieraz za cenę poezji”, możemy sobie sami wyrobić, gdyż w wyborze Biblioteki Narodowej obaj są reprezentowani obficie, i to pomimo owej, niezbyt zachęcającej opinii autora wyboru, który o przekładach Czubka, „cenionego niegdyś tłumacza Liryków greckich (1883) i Katulla (1898)” pisze, że „są w odach nieudane, a swą «jędrnością», a raczej rubasnością wywołują czasem wrażenie niezamierzonego humoru, przywodząc na pamięć wiersze sławetnego ks. Baki”⁵⁾.

Można tedy przyjąć jako regułę, że lepszymi — z punktu widzenia artystycznych walorów tekstu — tłumaczami Horacego bywali, poczynając od Kochanowskiego, nie filologowie, ale poeci. Ci jednak, aczkolwiek liczni i najświetniejszymi nazwiskami błyszczący, ograniczali się zazwyczaj do przekładania tylko wybranych przez siebie, nielicznych utworów. A oto nazwiska wybitniejszych poetów, którzy od czasów Jana z Czarnolasu Horacego na polski tłumaczyli lub trawestowali: w wieku XV — Jan Smolik, w XVII — Samuel Twardowski, Wespazjan Kochowski oraz trzej Morsztynowie: Hieronim, Jan Andrzej i Zbigniew. W XVIII wieku — obok Naruszewicza — Trembecki, Zabłocki i Książnin. Sam *List do Pizonów* czyli słynny horacjański traktat o sztuce poetyckiej tłumaczyli wówczas na polski — tu znów musimy wrócić do uczonych — tłumacz *Iliady* Franciszek Ksawery Dmochowski, którego ów przekład zainspirował do napisania własnego traktatu o sztuce rymotwórczej, Onufry Korytyński, Jacek Przybylski, Ignacy Potocki.

Wśród poetów wieku XIX — obok Mickiewicza, który zostawił nam młodzieńczy przekład ody *Do Pryska* i wspomnianą już trawestację *Exegi munimentum*, oraz Norwida tłumacza dwóch pieśni II księgi, mamy przekłady 57 pieśni i 6 epodów pióra Lucjana Siemińskiego, świetnego tłumacza *Odysei*, mamy też tłumaczenia Asnyka, Felicjana Faleńskiego.



11 kwietnia 1976. Dom „Pod Opatrznością”. Oddanie do użytku nowej siedziby Biblioteki im. Zielińskich TNP. Wśród uczestników uroczystości widzimy (siedzi w środku) gościa honorowego Stefana Gołębiowskiego.

Przekładał wreszcie Horacego Henryk Sienkiewicz.

W epoce Młodej Polski podjęli tę tradycję translatorską Rydel, Włodzimierz Tetmajer, Konstanty M. Górski, Leo Belmont, Gustaw Daniłowski, Jan Pietrzycki, a nieco później Ludwik Hieronim Mosstin, który już po II wojnie światowej, w r. 1947, ogłosił przekład wszystkich pieśni.

Z okresu międzywojennego dwudziestolecia pochodzą wspaniałe przekłady Tuwima oraz — o wiele mniej świetne — Józefa Birkenmajera, Tadeusza Feliksa Hahna i Idy Wieniewskiej. W ciągu ostatniego czterdziestolecia tłumaczyli Horacego m.in. Jacek Bocheński (oda 12 z księgi III), Zygmunt Kubiak i Adam Ważyk, którego przekład 22 pieśni ukazał się prawie równocześnie z wydaniem *Pieśni* w przekładzie naszego Jubilata. W tymże czasie ukazał się nowy przekład satyr pióra Jana Sękowskiego.

Wysunąłem kwestię czy taka ilość poprzedników i współczesnych konkurentów to handicap czy fora, hamulec czy bodziec? Sądząc z rezultatów musiał to być bodziec i doping. Cóż za wytrwałość i upór! I oczywiście nasuwa się pytanie o miejsce naszego Jubilata w tym licznym gronie.

Już moje wstępne, czysto osobiste wynurzenia zmierzały — jak się Państwo domyślają — do stwierdzenia, że trzeba by nie byle jakich, na pewno większych niż moje, kompetencji fachowych, aby takie miejsce próbować Mu sprawiedliwie wyznaczyć. Ale i kompetencje fachowe, myślę tu oczywiście przede wszystkim o wiedzy filologicznej, nie wydają się w tej mierze ani wystarczające ani decydujące. Jak świadczą wszystkie dotychczasowe doświadczenia największa filologiczna wierność przekładu nie zastąpi tego, co wybranym daje tzw. słuch poetycki. A tu znowu wkraczamy na teren, gdzie zderzają się intuicyjne i subiektywne oceny. A dodajmy do tego, że materiał, którego rozważania nasze dotyczą, jest tak obszerny, iż jego analiza mogła by niejednemu badaczowi wypełnić życie i zaowocować w postaci całej serii uczonych dysertacji komparatystycznych.

W tej sytuacji nie pozostaje mi w tej chwili nic innego niż posłużyć się metodą paru wybranych próbek, ilustrujących czym są przekłady Stefana Gołębiowskiego na tle innych. Ryzyko i tu jest duże. Kryje się przede wszystkim w doborze owych przykładowych próbek. Można by oczywiście skonstruować ów dobór

tak, by nasz Jubilat odniósł z punktu łatwe i druzgocące zwycięstwo. Cóż prostszego niż porównać choćby początek pierwszej, tak do- brze znanej ody do Mecenasas:

*Maecenas atavis edite regibus,
o et praesidium et dulce decus meum:(...)*

— w przekładzie Józefa Birkenmajera, który podaje wybór Biblioteki Narodowej, i — w przekładzie Gołębiowskiego. Oto pierwszy:

*O ty, którego niegdyś królami były przodki,
Mecenasie, mój skarbie, mój opiekunie
słodki! (...)⁶*

A oto przekład tego samego dystychu u Gołębiowskiego.

*Mecenasie, królów potomku,
Chlubo moja, szczytna obrońco!⁷*

Odpowiednikiem sześćoakcentowego wersu łacińskiego jest u Birkenmajera czternastozgłoskowy wers polski, a u Gołębiowskiego — dziewięciozgłoskowy. Konsekwencją tego odmien- nego wyboru formy wierszowej jest — u pierwszego — dodawanie słów w oryginale nieobecnych, posługiwanie się tzw. wata słow- ną, u drugiego — odwrotnie — dążność do lapidarności, do skrótu. Pomijam oczywiście, wręcz komiczną niezręczność, jaką jest u Bir- kenmajera wykrzyknik „mój opiekunie słod- ki!": tak mogłaby zawołać zalotna dziewczyna do podstarzałego kochanka, ale nie poeta do swego możnego protektora, bo choć „dulcis" znaczy „słodki", to jednak tu raczej, w sto- sunku do Mecenasas, prosiło by się określenie „łaskawy". To też przełożenie przez Gołębi- owskiego owego „praesidium et dulce decus meum" jako „chlubo moja, szczytna obrońco!" wydaje się o wiele zręczniejsze i bliższe du- chowi oryginału. Tuwim niegdyś, analizując w długim szkicu pt. *Czterowiersz na warsztacie* różne możliwości przekładu jednej Puszkino- wskiej strofy, wykazał ilu trzeba słów, by opisać tak zdawało by się prostą sprawę jak warsztatowe problemy tłumacza owej jednej zwrotki. Nasze — tylko co podane — zesta- wienie dwu przekładów jednego tylko Horacjań- skiego dystychu dowodzi tego samego. A prze- cież miał to być jedynie drobny przykład: przykład niewątpliwego górowania Gołębi- owskiego nad jednym z poprzedników. Przejdź- my jednak do zestawień z najznakomitszymi rywalami. Oto pierwsza strona z jednej z naj- sławniejszych pieśni Horacego, Do Taliarcha (I, 9):

*Vides ut alta stet nive candidum
Soracte nec iam sustineant onus
Silvae laborantes geluque
Flumina constiterint acuto.*

Strofa, która już Kochanowskiego zainspiro- wała do jego *Pieśni XIV-ej*, będącej swobodną trawestacją Horacjańskiego motywu:

*Patrzaj jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Zórawie, czując zimę, precz lecieli.*

Jak wiele pieśni Horacjańskich, tak i ta ma, gdy chodzi o treść, konstrukcję dość swobodną: zaczyna się od obrazu pokrytej śniegiem góry, owej podrzymskiej Sorakte, by z kolei stać się adresowaną do młodego sługi Taliarcha zachę- tą, by nie szczydził drew do ognia ani też wina, a także, aby, póki jest młody, nie stronił od zabawy i od miłosnej schadzki z dziewczyn- ą. Stanowi więc ta pieśń, podobnie jak wiele innych u Horacego, wyraz jego postawy epiku- rejskiej, zachęcającej do korzystania z życia i nie mącenia sobie radości, jaką ono niesie, zbyt uporzyciwą myślą o jutrze.

Pod względem formalnym natomiast pieśń ta ujęta jest w ścisłe rygory ulubionej przez Horacego strofy alcejskiej, która składa się z czterech wersów: dwa pierwsze to jednakowe jedenastozgłoskowce:

*Vides ut alta stet nive candidum
Soracte, nec iam sustineant onus*

Trzeci — to dziewięciozgłoskowiec, złożony z anakruzy i czterech trochejów:

Silvae laborantes geluque

Wreszcie czwarty wers jest dziesięciozgłosko- wcem, złożonym z dwóch daktyli i dwóch tro- chejów:

Flumina constiterint acuto.

Jak to przełożyć na polski, który nie zna sta- rożytnego metrum? Oto przekład Juliana Tu- wima:⁹)

*Spójrz jak Soraktu szczyt
Biało się jarzy w śniegu,
Rzeki ściał ostry mróz
I zatrzymał je w biegu
Las się pod śniegu ciężarem ugina.*

*Nie skąp ognisku drew
Sobie nie żałuj wina,
Każ czteroletnie dać
Z dwuosznego sabina.*

To cię, Taliarchu, przed mrozem uchroni(...)

Przekład cechuje śmiałe odejście od rytmiki oryginału. Zamiast wyżej opisanej łacińskiej strofy czterowersowej (11, 11, 9, 10), Tuwim stosuje strofę pięciowersową: w czterech pierw- szych wersach, naprzemian sześćo- i siedmio- zgłoskowych, mamy po trzy sylaby akcento- wane, zaś w ostatnim, jedenastozgłoskowym — cztery akcentowane. Ponadto dwa siedmiozgo- skowce zakończone zgłoskami nie akcentowa- nymi wiążą nieobecne w tekście łacińskim rymy (śniegu — biegu, wina — sabina). Co więcej: ostatni, piąty wers każdej strofy ry- muje się z wersami drugim i czwartym strofy następnej (ugina — wina — sabina). Mamy tu więc strofę zupełnie inną niż Horacjańska, a jednak brzmiącą w sposób jej jakby bliski:

*Troskę o jutro rzuć!
Každy dzień ze spokojem
Przyjmij za losu dar,
Zapisz na dobro swoje,
Baw się Kameną i wiedz korowody,*



25 listopada 1980, Biezuńskie „Sabinum” Stefana Gołębiowskiego. Delegacja Małachowianki, której w latach 1913–1921 Jubilat był uczniem i Towarzystwa Naukowego Płockiego wręcza adres gratulacyjny w 80 rocznicę urodzin. Od lewej strony: mgr Tadeusz Zombirt, dr inż. Jakub Chojnacki, Jubilat, mgr Jolanta Chmielewska i Grzegorz Nowak.

Zanim ci przykry szron
Włosy przysypie, młody!
Idź na ulicę, w tłum,
Zaznaj milej swobody

Schadzek wieczornych przy szepcie tajemnym...

Chętniej dziewczyny śmiech,
Zdradzi ją w kątku ciemnym,
Kiedy zesuwasz w dół
Klejnot jej naramienny...
Niby się wzbrania, lecz opór daremny.

Inny rytm zastosował w swoim przekładzie ody do Taliarcha Adam Ważyk¹⁰⁾: pozostał pozornie wierny czterowersowej strofie Horacjańskiej:

Spójrz jak wysoko jasna od śniegu
Strzela Sorakte jak przygnięciony
wielkim ciężarem las się ugina
i mróz okrutny ściał rzeki

Śmiało dorzucaj drew na kominie
trzeba się rozgrzać o mój Taliarchu
w dwuoszycznym dzbanie daj tu bez żalu
czteroletniego sabina(...)

Strofa jest, jak w oryginale, czterowersowa ale inna niż w tej pieśni Horacego. Zamiast strofy alcejskiej użył Ważyk nie mniej często stosowanej przez łacińskiego poetę, ale w innych pieśniach, strofy safickiej, o czym sam

informuje we wstępie do swych przekładów, tak wyjaśniając przyczynę zmiany: „Zarówno tutaj, jak i gdzie indziej kroilem, jak materiału staje, jak mi dyktował materiał słowny w miejscach, które wydawały mi się szczególnie ważne poetycko. W tym wypadku o kształcie safickim zdecydował rozmiar czteroletniego sabina”¹¹⁾

Łacińska strofa saficka tzw. („mniejsza”) to trzykrotnie powtórzony, pięcioakcentowy jedenastozgłoskowiec i zamykający strofę wers pięcizgłoskowy. Łaciński jej przykład u Horacego stanowi m.in. słynna pieśń XXII księgi pierwszej:

*Integer vitae, scelerisque purus
non eget Mauris iaculis neque arcu
nec venenatis gravida sagittis,
Fusce, pharetra.*

Zastosowana przez Ważyka w przekładzie pieśni *Do Taliarcha* strofa polska przypomina saficką tym, że ma skrócony wers ostatni, ale ściśle biorąc strofą saficką nie jest, składa się bowiem nie z trzech 11-zgłoskowców i 5-zgłoskowca, ale z trzech dziesięcizgłoskowców, zamkniętych kodą ośmizgłoskową:

*Co będzie jutro nie głów się chłopcze
dzień życia wpisuj na poczet zysku
póki krew młoda i włos nie tknięty
siwizną nie stroń od tańca*

Porównajmy teraz z tłumaczeniami Tuwima i Ważyka przekład naszego Jubilata. Oto jego fragmenty, korespondujące z przytoczonymi:

*Spójrz na szczyt Sorakte w białej szacie,
las konary pod śniegiem ugina,
rzeki ostrym mrozem ścięte
stanęły, idzie zima,*

*Zięb dotkliwy, drew dorzuć do ognia
i Taliarchu amforę wydobądź
czteroletniego sabina.*

*Resztę pozostaw bogom(...)
(...)*

*Nie czas pytać o jutro niepewne
więc cokolwiek los niesie łaskawy,
przyjmij ze szczerą ochotą
i nie stroń od zabawy,*

*póki lata zielone nie znajdą
siwizny. Marsowe pole, place
nawiedzaj, a w porze zmierzchu
Nie zapomnij o schadzce. (...)¹²⁾*

Krój rytmiczny strofy polskiej jest tu najbliższy Horacjańskiej strofie alcejskiej, składa się bowiem, podobnie jak ona, z dwu wersów o jednakowej liczbie zgłosek oraz z dwu krótszych, sobie nierównych: w alcejskiej strofie jest to 11, 11, 9 i 10, w polskiej strofie Gołębiowskiego: 10, 10, 8 i 7 zgłosek w wersie. Ważniejsza jednak zapewne aniżeli to podobieństwo rytmiczne, jest swoboda i naturalność frazy polskiej, w której Gołębiowski nie ustępuje tu ani świetnemu swemu poprzednikowi, jakim był Tuwim, ani współczesnemu sobie Ważykowi. Oddzielnych rozważań wymagałby przekład ostatniej strofy tej pieśni, u Tuwima najnaturalniej brzmiący jako puenta, ale najmniej wierny, skoro tłumacz całkowicie pomija łacińskie określenie funkcji ozdoby, zabranej dziewczynie przez kochanka: Ważyk mówi tu o „Fancie”, ściągniętym z palca lub z ramienia i „Bronionym przez nią na niby”, Gołębiowski o „Zastawie pod szczęście”, przy czym zastrzeżenia budzić mógłby zwrot o „paluszku mało spornym”. W oryginale jest

*pignusque dereptum lacertis
aut digito male pertinaci*

— chodzi więc raczej o paluszek „mało oporny”.

Zabawę porównawczą, której próbkę tu przedstawiłem, można by snuć i przedłużać bez końca. Ograniczmy się do jeszcze jednego porównania, dotyczącego przekładów krótkiej pieśni XI, adresowanej do Leukonoe. O pieśni tej Adam Ważyk pisze nie bez racji, że „uchoodzi za najbardziej esencjonalny wyraz liryki horacjańskiej”: w niej to bowiem, w jej zakończeniu, epikurejska postawa poety ujęta została w najbardziej zwięzłą i najbardziej znaną sentencję:

Carpe diem quam minimum credula postero

— czyli „korzystaj z dnia i jak najmniej zawieraj przyszłości”.

Cała pieśń składa się w oryginale z ośmiu siedmioakcentowych szesnastozgłoskowców:

*Tu ne quaesieris, scire nefas, quem mihi
quem tibi
finem di dederint, Leuconoe, nec Baby-
lonios
temptaris numeros. Ut melius, quidquid
erit, pati. (...)*

Henryk Sienkiewicz treść tego wiersza oddał płynnym, ujętym w rymowane dystychy, jedenastozgłoskowcem, co jednak zmusiło go do wydłużenia tekstu o dodatkowe cztery wersy — w oryginale jest ich osiem, tu — dwanaście:

*Nie pytaj próżno, bo nikt się nie dowie,
Jaki nam koniec gotują bogowie,
I babilońskich nie pytaj wróżbiarzy.
Lepiej tak przyjąć wszystko jak się zdarzy.
A czy z rozkazu Jowisza ta zima,
Co teraz wichrem wełny morskie wzdyma,
Będzie ostatnia, czy też nam przysporzy
Lat jeszcze kilka tajny wyrok boży,
Nie troszcz się o to i...klaruj swe wino.
Mknie rok za rokiem jak jedna godzina.
Więc łap dzień każdy, a nie wierz ni trochę
W złudnej przyszłości obietnice płocze.¹³⁾*

Tej typowo XIX-wiecznej frazie wierszowej przeciwstawił Adam Ważyk współczesną oszczędność wyrazu:

*Nie dociekaj nie nasza to rzecz Leukonoe
kiedy umrzeć mam ja kiedy ty nie odstaniaj
babilońskich arkanów Co ma być niech będzie
Czy wiele zim przed nami czy właśnie ostatnia
pędzi morze Tyrreńskie na odporne skały
rozważnie klaruj wino nadzieję odmierzaj
na godziny—czas biegnie zazdrośny o słowa—
i weseląc się dziś nie dowierzaj przyszłości¹⁴⁾*

Ważyk zamknął treść wiersza w ośmiu rytmicznych trzynastozgłoskowcach, a więc skrócił nieco szesnastozgłoskowy tekst łaciński, opuszczając lub zacierając dwa dość istotne dla utworu zwroty: „carpe diem” oraz „quem tibi finem di dederint”. I — jak to zwykle Ważyk — od razu uzbrajając się przed ewentualnymi zarzutami w teoretyczne uzasadnienie: „Mało obrazowy — pisze we wstępie — poetycki dyskurs tej ody sprawia szczególne trudności tłumaczowi, który dąży do bezpośredniości wyrazu poetyckiego. Poświęciłem bogów, którzy wyznaczają nam kres — w tej odzie nie wydali mi się konieczni — obszedłem carpe diem, które stało się formułą, dewizą, przysłowiem, ale tylko w wersji łacińskiej; nie znaleziono formuły polskiej, która nadawała by się i na przysłowie, i do wiersza. Carpe diem quam minimum credula postero. Wydaje mi się, że sto lat temu ciężar emocjonalny przypadał na pierwszą część zdania, a dziś przypada na drugą”.¹⁵⁾

A jak przełożył tę pieśń Gołębiowski?

Nie pytaj, po cóż wiedzieć, jaki mnie jaki tobie kres od bogów pisany, Leukonoe, wróżbom kabaty babilońskiej nie ufaj, pytać próżno, czy Jowisz zimy mnogie, czy ostatnią zapowie, która teraz na skały rzuca Morze Tyrreńskie. Bądź mądra, wino cedź, nadzieję, póki nie pryska, powściągnaj. Nawet teraz, gdy mówimy, umyka czas nienawistny. Jutra nie czekaj. Z dnia korzystaj.

Odpowiednikiem łacińskiego szesnastozgłoskowca uczynił Gołębiowski nie klasyczny w naszej poezji wers trzynastozgłoskowy, jak Ważyk, ale rzadszy u nas czternastozgłoskowiec z cezurą w zasadzie po siódmej, a tylko w jednym wypadku, wyjątkowo, po szóstej zgłosce. Dał przekład językowo bodaj najwierniejszy. Mniej może niż u Sienkiewicza i Ważyka potoczny, co wynika z przesunięć akcentów wewnątrz wersów, ale bardziej przez to jakgdyby nachylony ku współczesnej potoczności języka. I — w przeciwieństwie do Ważyka — akcentujący w zakończeniu, silniej nawet aniżeli w oryginale, owo klasyczne „carpe diem”, przesunięte na sam koniec wersu.

Nie mogę mnożyć analiz, obawiam się, że i tak nadużyłem cierpliwości moich słuchaczy. Zmierzam nie tyle do wniosków, bo na te za mało przebadanego materiału, ile do pewnych sugestii końcowych. Największą troską, jaką może budzić ambitny zamach tłumacza na opera omnia poety, jest obawa czy aby — jak powiadają dialektycy — „ilość przejdzie w jakość”. Zaznaczyłem na wstępie, że owe, by użyć zwrotu Juliana Przybosa „zamachy na wszystko” Horacego były raczej specjalnością wytrwałych filologów niż poetów. I to jest zrozumiałe. Mam jednak wrażenie, że Gołębiowski jest pierwszym nie tylko filologiem, ale i poetą, który owego zamachu na całość dzieła Horacego dokonał, a trud ów podejmując osiągnął to, że ilość jakości nie zaszkodziła, że w nią na ogół pomyślnie przeszła. Spod pióra jego wyszły przekłady wszystkich stu

trzech pieśni czyli ód, przekłady wszystkich siedemnastu epodów, wszystkich osiemnastu sermones czyli satyr, wszystkich poetyckich epistulae, wraz z Listem do Pizonów czyli traktatem o sztuce poetyckiej włącznie.

Jak dotąd Jubilat nasz zaszczytnie zamyka długi poczet pracowitych czcicieli i wyznawców autora Exegi monumentum. Rozglądamy się za następcami. Czy się znajdują? Czyżbyśmy mieli, jak w Panu Tadeuszu zakrzyknąć:

Ach, to może ostatni! patrzcie, patrzcie młodzi, Może ostatni, co tak poloneza wodził! —

Nie jest to tylko troska o powielanie trudu tłumaczy, lecz o coś więcej: o ciągłość naszej kultury, o wciąż nowe, odnawiające i umacniające sięganie do jej źródeł. Horacy nazbyt skromnie oceniał trwałość pomnika, jakim jest jego dzieło. Kiedy pisał (tekst w przekładzie Gołębiowskiego):

Nie wszystek umrę. Sławą będę rósł szczytną, póki stąpa z białą Westalką kapłan na wyniosły Kapitol¹⁶⁾

— mylił się. Nie ma od wieków Westalek, kapłani na szczyt Kapitolu od dawna nie wstępują, a wiersz Horacego, jak brzmiał tak brzmi w ustach recytujących go przedstawicieli coraz to nowych pokoleń czytelników poezji, pulsuje rytmem serc wszystkich tych, co piją ze źródeł śródziemnomorskiej kultury. Naszej kultury.

Składając dziś hołd naszemu Jubilatowi jako pracowitemu kontynuatorowi trudu i pasji licznych generacji, żyjących w Polsce tradycją Horacjańską, oddajemy też cześć owej wielkiej idei ciągłości, bez której pojęcie kultury staje się równie puste, jak puste i pożałowania godne są serca i głowy tych, co owo poczucie ciągłości zatracili, dla których znaczy ono tyle co nieodczytane hieroglify. Cześć Ci, drogi Panie Stefanie, chwała Ci wielka za to, że jako żywe ogniwo owej ciągłości jesteś wśród nas i obdarzyłeś nas tak hojnie owocami swej pracy i swego talentu.

PRZYPISY

¹ Julian Tuwim: *Aere perennius* [w:] J. Tuwim, *Wiersze zebrane t. 2*, Czytelnik, Warszawa 1971, s. 382.

² Jarosław Marek Rymkiewicz: *Eregi monumentum* [w:] *Thema regium*, Czytelnik, Warszawa 1978, s. 38.

³ Horacy: *Wybór poezji*. Seria Biblioteka Narodowa. Opr. Jerzy Krókowski, Ossolineum, Wrocław 1967.

⁴ Horacy, *op. cit.* Wstęp, s. XLIX.

⁵ Horacy, *op. cit.* Wstęp, s. LII.

⁶ Horacy, *op. cit.*, s. 3.

⁷ Horacy: *Pieśni*. Przełożył Stefan Gołębiowski. LSW, Warszawa 1972, s. 33.

⁸ Julian Tuwim: *Czterowiersz na warsztacie*, «Wiadomości Literackie» nr 47 z 18.XI.1934, prze-

druk [w] *Dzieła*, tom V. Pisma proza, Czytelnik, Warszawa 1964, s. 339—356.

⁹ [w:] Julian Tuwim: *Dzieła*, tom IV. Przekłady II, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 463 oraz Horacy *Wybór poezji* Bibl. Nar. s. 18—19.

¹⁰ Horacy: *Do Leukonoe. Dwadzieścia dwie ody*. Przełożył Adam Ważyk. Czytelnik, Warszawa 1973, s. 7.

¹¹ *Tamże*, s. X.

¹² Horacy: *Do Leukonoe. Dwadzieścia dwie ody*. LSW, Warszawa 1972, s. 59.

¹³ Horacy: *Wybór poezji*, Bibl. Nar., s. 21.

¹⁴ Horacy: *Do Leukonoe*, s. 9.

¹⁵ *Tamże*, s. X.

¹⁶ Horacy: *Pieśni*, s. 343.